

G Ę B O L O D Z Y (2)

W pierwszym odcinku artykułu główną uwagę poświęciłem partiom “historycznym” i roli ich, w tym czy innym stopniu, odgrywanej na scenie politycznej pookrągłościołowej Polski (celowo unikam określenia “III RP”, które dla mnie jest sztuczne).

Jak to wykazały ubiegłoroczne wybory, zarówno parlamentarne jak i prezydenckie, główną rolę na polskiej scenie politycznej odegrały jednak “niehistoryczne” partie, a *nie* “historyczne”.

Z sześciu partii, które znalazły się w obecnym Sejmie, aż cztery, to “niehistoryczne” partie, a mianowicie PiS, PO, Samoobrona i LPR, podczas gdy dwie pozostałe partie, obie “historyczne”, SLD i PSL, zdobyły przedostatnie i ostatnie miejsca. Fakt ten oznacza *rewolucję* na pookrągłościołowej scenie politycznej w Polsce.

Wśród “niehistorycznej” Wielkiej Czwórki, na czoło wybijają się PiS i PO, ale pozostała dwójka, Samoobrona i LPR, zajmują też ważne miejsca, gdyż bez wejścia z nimi w koalicję zwycięski w wyborach PiS *nie mógłby* rządzić, nie mając większości w Sejmie.

Charakteryzując możliwie najkrócej Samoobronę i LPR, zwące się partiami, to tylko z *trudem* możnaby je za takie uznać.

Pod określeniem Samoobrona, która jest *unikalnym* zjawiskiem na polskiej scenie politycznej, rozumie się powstały w 1991 r. Związek Zawodowy Rolnictwa “Samoobrona” oraz utworzoną w 1993 r. Partię Przymierze “Samoobrona”.

Pomijając już podejrzenia dotyczące rodowodu Samoobrony (niektórzy uważają ją za produkt służb specjalnych), jej początkowa działalność w postaci organizowania gwałtownych protestów chłopskich, zakłócających porządek publiczny, długo nie mogła jej wynieść do roli znaczącej siły politycznej. Ale dyktatorski przywódca Samoobrony Andrzej Lepper, demagogiczny, elokwentny i nie przebierający w słowach “gębolog”, okazał się niezwykle skuteczny. W efekcie tego, Samoobrona w wyborach w 2001 r. zdobyła 10,2 procent głosów, a w ubiegłorocznych już 11,4 procent, stając się *trzecią* największą siłą na polskiej scenie politycznej. Jest to o tyle zastanawiające, że jej profil ideologiczno-polityczny *nie jest* jasny. Określenie go populistyczno-lewackim jest chyba najbliższe prawdy, choć Lepper ostatnio twierdzi, że jest...”liberalnym”!

Co się zaś tyczy LPR, Ligi Polskich Rodzin, to jej zaistnienie na polskiej scenie politycznej, od wyborów w 2001 r. licząc, kiedy to zdobyła prawie 7,9 procent głosów, jest wynikiem aktywnego *wsparcia* Radia Maryja. To samo powtórzyło się w wyborach z 2005 r., w których LPR uzyskała prawie 8 procent głosów.

Polityczno-ideologiczny profil LPR, pseudopartii, jest skrajnie prawicowy, co wynika m. in. z przekonań obecnego jej przywódcy Romana Giertycha, wnuka i syna działacza Stronnictwa Narodowego, które z różnych względów nie może zaistnieć na polskiej scenie politycznej (w latach 1990-1991 wiele partii i ugrupowań nawiązywało do tradycji SN, ale nic z tego nie wyszło). Może nawet LPR, “radiomaryjne ugrupowanie”, przerosłoby w SN, gdyby Giertych był lepszym “gębologiem” i bardziej elastycznym w obejściu z ludźmi. A ponieważ na dodatek LPR jest *zlepkiem* różnych orientacji politycznych i społecznych (inna rzecz, że zlepkiem są również PiS i PO), to nie jest wykluczone, że może kiedyś zniknąć ze sceny politycznej, choćby przez

wchłonięcie jej przez PiS.

W każdym razie, nie Samoobrona i LPR zasługują na szczególną uwagę, ale dwie czołowe obecnie partie w Polsce, a mianowicie PiS i PO.

Zaczynając od PO, Platformy Obywatelskiej, to choć jej korzeni można doszukiwać się przed 2001 r., to jednakże jej formalne powstanie, po tym jak ogłosiła swój program polityczny, przypada na lipiec tegoż roku. Założona przez Andrzeja Olechowskiego, bezpartyjnego, w 2000 r. dość udanie startującego w wyborach prezydenckich (zdobył 18 procent głosów), Macieja Płażyńskiego, marszałka Sejmu w okresie rządów AWS, jak i Donalda Tuska, ongiś przywódcy Kongresu Liberalno-Demokratycznego, który łącząc się w 1994 r. z Unią Demokratyczną, był współtwórcą Unii Wolności. Po przegranej walce o przywództwo UW, Tusk zaczął szukać dla siebie kariery gdzieindziej i stał się współtwórcą PO. Po wycofaniu się z “kierowniczej trójki” Olechowskiego i Płażyńskiego, Tusk stał się przywódcą PO, początkowo ruchu, a dopiero potem partii, dość długo o *niejasnym* profilu ideologicznym. Ostatecznie, już jako partia, PO określiła się jako prawica, aczkolwiek laicka i głównie “miejska”. W wyborach w 2001 r. PO zdobyła prawie 12,7 procent głosów, stając się po SLD-UP *drugą* siłą na polskiej scenie politycznej, a w wyborach z 2005 r. zdobyła już 24,1 procent głosów, ustępując niewiele zwycięskiemu PiS (niemal 27 procent głosów). Było to wielką dla PO niespodzianką, gdyż liczyła na zwycięstwo w wyborach parlamentarnych, podobnie jak w prezydenckich, ale Lech Kaczyński z PiS zdobył 54 procent głosów, podczas gdy Tusk niemal 45 procent odpowiednio.

Najprawdopodobniej PO wygrałaby jedno i drugie wybory, ale w zwalczanie jej zaangażowało się bardzo aktywnie Radio Maryja (“zatopić Platformę!”), za jej *świecki* charakter.

Wynik wyborów parlamentarnych i prezydenckich *pogrzebał* jednak przedwyborczą ideę

stworzenia koalicji PO-PiS, dwóch prawicowych partii. Rozgoryczona bowiem przegraną, PO nie była skłonna uznać pierwszeństwa PiS w obsadzaniu głównych stanowisk w państwie, a i PiS również nie zamierzał się nimi dzielić, zwłaszcza w odniesieniu do stanowiska premiera (którym z ramienia PO miał być Jan Rokita) oraz marszałka Sejmu.

W rezultacie tego, doszło do niecodziennego na polskiej scenie politycznej zjawiska, gdzie dwie czołowe partie, przy tym obie prawicowe, skaczą sobie teraz do gardeł i *nie wiadomo* co z tego wyjdzie. Jeśli obecna koalicja PiS-Samoobrona-LPR utrzyma się, rzecz nie taka pewna, to obecna sytuacja na scenie politycznej utrzyma się aż do wyborów w 2009 r. Jeśli zaś nie zdoła utrzymać się, to przedterminowe wybory mogą *zmienić* obecny układ sił na scenie politycznej i dać zwycięstwo PO, aczkolwiek istnieje małe prawdopodobieństwo, iż może ona zdobyć konieczną do rządzenia większość w Sejmie. Z kim zaś miałyby wchodzić w koalicję, żeby taką większość zdobyć - trudno dziś powiedzieć.

Przechodząc z kolei do charakterystyki PiS, Prawa i Sprawiedliwości, to podobnie jak PO, jest ona "niehistoryczną" partią, narodzoną w marcu 2001 r. Ale, co trzeba podkreślić, choć to samo dotyczy także PO, korzenie PiS sięgają początku lat 1990-ch, przy tym dotyczą tylko *jednej* partii, podczas gdy korzenie PO sięgają wielu partii.

Co więcej, nie tak jak PO, która miała wielu ojców, PiS jest dzieckiem *wyłącznie* Braci Kaczyńskich.

Ponad pięcioletni życiorys PiS (powstał w marcu 2001 r.) jest *dluższy* w rzeczywistości, gdyż jego prekursorem było powstałe w maju 1990 r. Porozumienie Centrum.

PC i PiS *nie można* oddzielić od braci Kaczyńskich, twórców obu partii. W przypadku PC jego twórcą i przywódcą był Jarosław Kaczyński, podczas gdy w przypadku PiS do jego

powstania przyczyniła się popularność Lecha Kaczyńskiego, jaką zdobył sobie w rządzie Jerzego Buzka, w którym w latach 2000-2001 pełnił funkcję ministra sprawiedliwości i generalnego prokuratora. Jemu więc głównie, "honorowemu prezesowi" PiS w okresie jego tworzenia partii, ma on do zawdzięczenia swoje powstanie, aczkolwiek faktycznym jego architektem i przywódcą był Jarosław Kaczyński.

Należałoby więc zapytać dlaczegoż to żaden z braci Kaczyńskich *nigdy* nie był ideologiem PC, a teraz PiS i to pomimo, że obaj ze względu na ich erudycję, mogliby nimi być?

Odpowiedzi na to pytanie należy poszukiwać w okresie, kiedy PRL schodziła już ze sceny dziejowej, a miejsce jej zaczęła zajmować pookrągłostołowa Polska.

W okresie tym - jak to już o tym wspominałem - polska scena polityczna zaczęła przechodzić głębokie przeobrażenia. Dawne rządzące partie albo przeobrażały się, jak ZSL, stając się PSL, albo znikwały, jak PZPR czy wreszcie pozostawały po staremu, jak SD. Początkowo nieśmiało zaczęły też powstawać nowe partie, ale "Solidarność" *nie wzięła* udziału w tym procesie, wychodząc z założenia, zgodnie z wolą Wałęsy i niektórych jego doradców, jak Adam Michnik, że partie są przeżytkiem i że powinna ona pozostać jedynie wolnym związkiem zawodowym. Poglądu tego *nie podzielał* jednak Jarosław Kaczyński, bliski współpracownik i zaufany Wałęsy. Czy więc na swoją rękę czy za wiedzą Wałęsy, Jarosław Kaczyński, już od końca 1989 r., metodą półkondspiracyjną, wykorzystując swoje stanowisko redaktora naczelnego "Tygodnika Solidarność", zaczął przygotowania do stworzenia partii na bazie "Solidarności".

I tak, 12 maja 1990 r., ku zaskoczeniu czołowego aktywu "Solidarności", Jarosław Kaczyński partię utworzył pod nazwą Porozumienie Centrum. Kto wymyślił nazwę partii nie jest jasne, ale sądzono, że celem jej powstania było wypromowanie Wałęsy na prezydenta. Bracia

Kaczyńscy już od dłuższego czasu byli zaangażowani w akcję w tym kierunku, a i sam Wałęsa też zaczął wyrażać gotowość ubiegania się o prezydenturę, po tym jak 10 kwietnia 1990 r. Jarosław Kaczyński, udzielając wywiadu „Życiu Warszawy”, wypowiedział pogląd, że Wałęsa powinien być prezydentem. Stąd też nie było specjalnej sensacji, kiedy w dwa dni po powstaniu PC, 14 maja 1990 r., zgłosiło ono Wałęsę jako swojego kandydata na prezydenta. Wałęsa propozycję przyjął i już następnego dnia zaczął mówić o „wojnie na górze”, co oznaczało jego wojnę z „solidarnościowym” premierem Mazowieckim, który też szykował się do wyborów prezydenckich, mając nawet wyższe od Wałęsy notowania w opinii publicznej.

Co więcej, pośpiech i tajemniczość w tworzeniu PC, którego twórcą Jarosław Kaczyński nie poprzedził jego narodzin seria artykułów, nie mówiąc już o książce czy o wystąpieniach publicznych na ten temat, nie pozwalały zorientować się *jaki* był jego profil polityczno-ideologiczny. Jest to o tyle dziwne, że stać go było na to, ale z przyczyn *nigdy* nie wyjaśnionych Jarosław Kaczyński dokonywał uników pod tym względem. Doszło w końcu do tego, że PC, które od początku pojawienia się na scenie politycznej stało się partią „chodliwą”, zdobywając wielu członków i sympatyków, jednocześnie *wykręcało się* przez rok od formalnej rejestracji!

Wynikało to stąd, że jej twórca *nie był* chyba sam pewien ideologicznego profilu PC! Tylko w rozmowie z prasą Jarosław Kaczyński tajemniczo powiedział, że:

„*Jesteśmy w centrum, z lekkim odchyleniem na prawo*” („Polityka” Nr 30 z 28 lipca 1990 r.).

Co zaś oznaczało „lekkie odchylenie na prawo”, tego już nie wyjaśnił.

Nagle powstanie PC wywołało olbrzymie zaskoczenie i zamieszanie w szeregach

“Solidarności”.

W rezultacie tego, 16 lipca 1990 r., część aktywu “Solidarności”, w odpowiedzi na powstanie PC, powołała do życia ROAD, Ruch Obywatelski - Akcja Demokratyczna. Na jego czele stanęli Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk, jedni z czołowych działaczy “Solidarności” i ludzie kiedyś bardzo bliscy Wałęsie. Teraz jednak obaj byli w opozycji do niego, popierając kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego na prezydenta.

Utworzenie ROAD, prekursora utworzonej w grudniu 1990 r. UD, Unii Demokratycznej, która w kwietniu 1994 r., po połączeniu się z KLD, Kongresem Liberalno-Demokratycznym, stała się UW, Unią Wolności, spowodowało polityczne *rozbicie* “Solidarności”, pogłębione potem jeszcze utworzeniem przez Ryszarda Bugaja Solidarności Pracy, przedzierzgniętej natępnie w lewicową UP, Unię Pracy.

Jakkolwiek więc nie oceniać tamtych czasów, faktem jest, że Bracia Kaczyńscy, szczególnie Jarosław, lansując najpierw Wałęsę na prezydenta (czyżby nie wiedzieli jak bardzo nie nadawał się na to stanowisko?), a potem dokonując politycznego rozbicia “Solidarności”, wywarli *ogromny* wpływ na dalsze dzieje Polski. Jest to tym bardziej godne uwagi, że już wkrótce Bracia Kaczyńscy i Wałęsa stali się wrogami!

Co się tyczy dalszych losów PC, to w marcu 1991 r. stało się ono partią chrześcijańskiej demokracji i *nie wiadomo* w jakim celu, gdyż partii tego rodzaju w Polsce nie brakowało.

Ciekawe też, że PC, zamiast zbliżyć się do ZChN, partii chadeckiej i prawicowej, zaczęło z nią “drzeć koty”. Powody tego - jak wyjaśnił Jarosław Kaczyński w długim wywiadzie (ukazał się w Warszawie w formie książkowej w 1993 r. pt. “Czas na zmiany - z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Michał Bichniewicz i Piotr M. Rudnicki”) - były liczne, ale dwa

zasługują na *szczególną* uwagę. Jarosław Kaczyński powiedział, że (str. 159):

*“Katolicyzm proponowany przez ZChN przejawia się w formie specyficznej, jako postulat państwa katolickiego. Tego typu katolicyzmu politycznego **nie akceptuję**... Postulat państwa wyznaniowego jest **nie do przyjęcia** ze względów zasadniczych. Stanowi odrzucenie, powszechnie przyjętego w naszej cywilizacji, standartu demokratycznego **państwa liberalnego**...”*

(podkreślenie moje; ZMR). I dalej (str. 160):

*“Niektórzy członkowie ZChN popierają pewną wersję tradycyjnego nacjonalizmu. Jest to **niebezpieczne** ...”* (pokręślenie moje; ZMR).

Z wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego sprzed trzynastu lat wynika więc, że *nie popiera* on prawicowej ideologii, w warunkach polskich tradycyjnie narodowo-katolickiej, przede wszystkim. Przeciwnie, preferował wtedy *liberalny* charakter państwa, choć z działalności PC, programowo już wtedy partii chrześcijańsko-demokratycznej, jasno to jednak nie wynikało.

I właśnie niejasność ideologicznego profilu PC, spotęgowana rozejściem się z Wałęsą, wtedy już prezydentem, dla Braći Kaczyńskich okoliczność niezwykle ważna oraz trudny charakter Jarosława Kaczyńskiego, przywódcy partii, przyczyniły się do jej szybkiego rozkładu. O ile jeszcze w wyborach z 1991 r. PC zdobyło 8,7 procent głosów (tyle co PSL i ZChN), to już w wyborach z 1993 r nie przekroczyło 5-procentowego progu i *nie weszło* do Sejmu! Nie oznaczało to jeszcze, że PC całkowicie zeszło ze sceny politycznej, gdyż było “na lokatorskim” u innych partii, ale już *nigdy* nie podniosło się z upadku. Szeregi PC silnie przerzedziły się, a jego przywódca Jarosław Kaczyński został w 1993 r. okrzyknięty “największym oszołomem roku”!

Jak potoczyłyby się dalsze losy Jarosława Kaczyńskiego nie ma co spekulować, ale oto raptem odbił się od dna. Jak to już bowiem wspominałem w innym miejscu, jego brat Lech,

mianowany w czerwcu 2000 r. ministrem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka, stał się szybko niezwykle popularny, zajmując w badaniach opinii publicznej drugie po prezydencie Kwaśniewskim miejsce. Jarosław postanowił więc wykorzystać popularność brata, zastanawiając się jaką możnaby utworzyć partię polityczną, która weszłaby do Sejmu w wyborach w 2001 r. Nazwę partii, "Prawo i Sprawiedliwość", wymyślił Ludwik Dorn, obecny wicepremier oraz minister spraw wewnętrznych i administracji, wychodząc z założenia, że sukcesy Lecha Kaczyńskiego w walce o zaprowadzenie porządku w państwie są chwytlive i można na tym pojechać. Jarosław Kaczyński, opierając się na przeredzonych, ale ciągle jeszcze wiernych mu aktywistach PC, przystąpił do dzieła i tak narodziła się partia PiS, która stanęła do wyborów we wrześniu 2001 r., zdobywając 9,5 procent głosów i plasując się tym samym na niezłym *czwartym* miejscu (po SLD-UP, PO i Samoobronie). Zachęcony tym sukcesem Jarosław Kaczyński zwielokrotnił teraz swoje wysiłki, żeby w następnych wyborach w 2005 r. PiS mógł wypaść jeszcze lepiej. Co więcej, ponieważ w tymże roku miały też być wybory prezydenckie i Kwaśniewski po dwóch kadencjach nie mógł już w nich po raz trzeci startować, więc zamajaczyła się szansa uczestnictwa w nich Lecha Kaczyńskiego. Szanse na zwycięstwo w wyborach parlamentarnych i prezydenckich były tym większe, że rządy SLD-UP stawały się coraz mniej popularne, głównie ze względu na szerzącą się korupcję i bezprawie, co PiS przyrzekał zwalczyć, a jednocześnie państwo uczynić "uczciwym i tanim". Hasła te, nie wysuwane przez SLD, ani nawet PO, która bardziej była zainteresowana sprawami gospodarczymi, zaczęły trafiać do potencjalnych wyborców. Coraz bardziej zaczęło też wyglądać na to, że SLD-UP nie będą mieć już szans na zwycięstwo w wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Jedynym i liczącym się przeciwnikiem mogła więc być tylko PO, która podobnie

jak PiS była prawicą, choć obie partie różniły się bardzo między sobą. Tym niemniej dawało to jednak szansę stworzenia wspólnej koalicji wyborczej, do której formalnie nawet doszło.

W praktyce jednak - jak wiadomo - PiS i PO poszły swoimi drogami i w czasie wyborów, zwłaszcza prezydenckich, stały się *zazartymi* przeciwnikami. Wybory do Zgromadzenia Narodowego we wrześniu 2005 r., przy frekwencji wyborczej wynoszącej nieco powyżej 40 procent, wygrał PiS, uzyskując prawie 27 procent głosów i 155 mandatów w 460-osobowym Sejmie. Biorąc jednak pod uwagę niską frekwencję wyborczą, jako że PiS uzyskał mandat do rządu tylko od co dziewiątego dorosłego Polaka, było to stanowczo *za mało* nie tylko do skutecznego, ale również do samodzielnego rządu. Ten stan rzeczy zmusił PiS do szukania koalicjantów, których w końcu znalazł, ale łącznie *nie mają* oni wystarczającej ilości głosów do zmiany Konstytucji, bez czego budowa IV RP (jeśli zamiar będzie nadal podtrzymywany przez PiS) jest niemożliwa.

Jak dalej potoczą się sprawy pod rządami koalicji PiS-Samoobrona-LPR?

Tego *nie można* przewidzieć. Zwłaszcza jeśli PiS, wiodąca w koalicji partia, zechce realizować wysuwane w czasie kampanii wyborczej postulaty. Życie może jej też skomplikować pogorszenie się koniunktury gospodarczej, aktualnie niezłej (co nie jest zasługą PiS), jak też inne nieprzewidziane wydarzenia.

Największą słabością rządów koalicji PiS-Samoobrona-LPR, a ściślej Braci Kaczyńskich, jest ich *analfabetyzm* w sprawach gospodarczych. To, co Bracia przyrzekli w czasie kampanii wyborczej, jak na przykład 3 mln mieszkań, nie zasługuje nawet na poważną dyskusję. O reszcie też szkoda mówić. Prezydent Lech Kaczyński do dziś nie ma jednego doradcy ekonomicznego (Kwaśniewski miał ich 13-tu, z kolei za dużo), a premier Jarosław Kaczyński nie

ma pojęcia o problemach gospodarczych. Dowodem tego niech będzie jego ostatnie exposé w Sejmie, w którym o bezrobociu, problemie *Nr. 1* w Polsce, ledwie wspomniał. Co prawda bezrobocie nieco zelżało ostatnio, ale jest to rezultat głównie masowej *emigracji* Polaków do niektórych krajów Unii Europejskiej. Jest to *szczególnie* niebezpieczne zjawisko. Wymierająca Polska *ogalaca się* bowiem nie tylko z fachowców, ale z ludzi młodych, którym ze względu na obciążanie ich wysokimi podatkami w momencie rozpoczynania pracy, w olbrzymim stopniu wynik wadliwego zreformowania systemu emerytalnego, nie opłaca się pracować! Zarobki ich kształtują się *poniżej* minimalnych i jak młody człowiek, zakładający rodzinę i poszukujący mieszkania, ma egzystować? Zgoda, problem jest niezwykle złożony do rozwiązania, ale władze absolutnie *nic* w tym kierunku nie robią! Premier Kaczyński przyrzeka też, że deficyt budżetowy utrzyma na poziomie 30 mld złotych, podczas gdy już wiadomo, że to nieprawda!

Problemów, które piętrzą się przed Braćmi Kaczyńskimi jest znacznie więcej i nie sposób ich wszystkich wymienić. Porządki, które chcą zaprowadzić, próbując uczynić państwo “uczciwszym, sprawiedliwszym i tańszym”, są ważne, ale *nie* najważniejsze! Gospodarka jest *najważniejsza* i jeśli na tym odcinku nastąpi długotrwała poprawa i przyspieszenie rozwoju, to wszystkie inne problemy w olbrzymim stopniu ulegną również rozwiązaniu.

Czy Bracia Kaczyńscy rozumieją to, a jeśli tak, to czy potrafią to “sprzedać” opinii publicznej? Zwłaszcza, że *nie są* dobrymi “gębologami”. Przemawiają przecież powoli, słowa cedząc przez zęby, a miny mają przy tym śmiertelnie poważne, jakby prowadzili dom pogrzebowy, no i wreszcie poruszają się jak muchy w smole. Tacy *nie porwą* za sobą większości Polaków, nie rozpalą ich wyobraźni i nie wszczepią im wiary w swoje własne siły!

A bez tego rządy ich staną się bezbarwne, jeśli nie nudne, albo po prostu znienawidzone.

